

WIADOMOŚCI Z BIBLIOTEKI

SIERPIEN / WRZESIEŃ 2004

W Numerze

- [Od Redakcji](#)
- [Z Biblioteki: Jak powstają *Wiadomości*](#)
- [Snobizmy literackie: Norman Davis i jego twórczość](#)
- [Wspomnienia: Szabla na otwartej książce](#)
- [Literatura zawsze Polska](#)
- [Kino stare i nowe: Pornografia](#)

Od Redakcji

W niniejszym wydaniu *Wiadomości* nie przypadkowo dominuje tematyka historyczna i wspomnieniowa – zbiega się ono bowiem z obchodami 60 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego oraz planowanymi w związku z nimi spotkaniami z Normanem Daviesem, autorem *Rising'44* i Zofią Korbońską (o spotkaniach tych będziemy bliżej informować w miarę precyzowania ich daty i miejsca). Staramy się zatem przybliżyć pisarstwo Normana Daviesa, przypominamy też niedawno wznowioną książkę Stefana Korbońskiego o podziemnym państwie polskim w okupowanej Warszawie oraz mało znane fakty o tajnych zakładach wydawniczych, nakładem których ukazywała się znaczna część podziemnej i powstańczej literatury i prasy. Piszemy też o niedawno wydanych książkach w języku angielskim, poświęconych polskiej historii oraz o literaturze pisanej poza krajem, tworzonej także przez uczestników Powstania.

Po Gombrowiczowsku przewrotnie z tematem wojny wiąże się też polecany przez nas i dostępny w Bibliotece film *Pornografia*, będący ekranizacją powieści Witolda Gombrowicza o tym samym tytule. Dla tych, którzy mają ochotę dołączyć do grona osób pracujących w Bibliotece piszemy o tym, jak powstaje nasz biuletyn – jak zwykle zapraszamy, zachęcamy i z radością witamy wszystkich zainteresowanych współpracą.

Z Biblioteki: Jak powstają *Wiadomości*

Chwilami przypomina to działalność podziemnych wydawnictw w PRL-u. Jacyś ludzie spotykają się wieczorami w różnych miejscach, w piwnicznej izbie, albo w prywatnym domu i z przejęciem o czymś rozmawiają. Osobom postronnym wydawać się może, że jeśli nasze pismo jest wydawane co dwa miesiące, to pomiędzy kolejnymi numerami zespół redakcyjny umiera z nudów. Bo ileż to pracy wymaga przygotowanie 16 stron tekstu? Okazuje się, że więcej niż się komukolwiek wydaje.

Najpierw trzeba znaleźć autorów, którzy mają coś interesującego do powiedzenia i w jakiś sposób (podstępem, łzami w oczach) przekonać ich do napisania dla nas artykułu. Za darmo. Unikamy dawania im wolnej ręki, tylko dyskretnie sugerujemy, że może by tak o książkach, pisarzach, wydarzeniach kulturalnych związanych z Polską. Tylko żeby wydarzenia były ciekawe i na jakimś poziomie. Na przykład według kryterium Polka Dance - nie,

From the Editors

History and remembrance is the dominating theme of the current issue, coinciding with the commemorations of the 60th anniversary of the outbreak of the Warsaw Uprising. Connected to the latter are the upcoming meetings with Norman Davies, the author of *Rising'44*, and with Zofia Korbońska (we will give you more precise information when the place and time of these events will be determined). We are trying therefore to acquaint you further with the works of Norman Davies and to remind you about the new edition of Stefan Korboński's book about the Polish Underground State in occupied Warsaw. We also tell you little known facts about secret printing houses that produced most of the underground (and Uprising) literature. We also write about recently published books in English on Polish history and about expatriate literature, which includes writers who participated in the Uprising.

Connected to the theme of war in Gombrowicz's perverse fashion is the film *Pornografia*, the screen version of Gombrowicz's novel with the same title. We recommend it and it is available in the library. For those who would like to join the group of people working in the library, we offer an article on how we put together *Library News*. As always we eagerly invite and welcome all who are interested in working with us.

koncert symfoniczny - tak. Ale najchętniej o polskiej literaturze i filmie, o nowościach wydawniczych, o nowych trendach literackich (okazuje się, że Wojna polsko-ruska Masłowskiej to też taki nowy trend). Na ogół wszystko wygląda dobrze do momentu, gdy dostajemy tekst. Za długi! Czy naprawdę nie można wypowiedzieć się na jednej stronie maszynopisu? No dobrze, półtorej strony, a ile my tu mamy? Raz, dwa, trzy, cztery... Ludzie, na czterech stronach można chyba napisać doktorat. Trzeba to skrócić. I zaczynają się negocjacje z autorem, który często mówi:

- *Absolutnie nie! O skróceniu nie ma mowy, mój tekst jest spójną całością.*

W takich właśnie chwilach dochodzimy do wniosku, że w szkołach zamiast rachunku różniczkowego powinni nas byli uczyć sztuki perswazji. Bardziej się przydaje, zwłaszcza w rozmowach z ludźmi pióra. Skrócenie tekstu to i tak drobiazg. Co powiedzieć autorowi, który mimo braku czasu zgodził się na naszą prośbę napisać do najbliższego numeru, że jego artykuł musimy niestety „przesunąć” o dwa miesiące? Musimy, bo trzeba napisać o czymś, co się właśnie wydarzyło i po prostu brakuje nam miejsca. Pół biedy, jeśli jest to artykuł kogoś z zespołu redakcyjnego, ale ktoś z zewnątrz może nam zawsze rzucić w twarz pytanie:

- *I to właśnie mój artykuł chcecie "zepchnąć" do następnego numeru?*

Jak z tego dyplomatycznie wybrnąć? Sztuką perswazji.



Problemy ze znalezieniem autorów piszących po polsku wydają się drobiazgiem, gdy zabieramy się do szukania kogoś, kto mógłby pisać po angielsku recenzje z książek o tematyce polskiej, wydanych po angielsku. Nasz wieloletni współpracownik, pan Jerzy Suboczewski, który przez wiele lat regularnie przysyłał do każdego wydania Wiadomości doskonałe recenzje dwóch książek, chwilowo nie jest w stanie dla nas pisać. Życzymy powrotu do zdrowia Panie Jerzy, brakuje nam Pana. Na szczęście udało nam się odkryć talenty recenzenckie w gronie osób zaprzyjaźnionych z Biblioteką. Oby ich zapał nie przygasł, a gust literacki przemawiał do naszych czytelników.

Numer gotowy. Gotowy? A gdzie artykuł redakcyjny? Trzeba kogoś w to wmanewrować. Najczęściej ofiarą pada Kasia, która ma miękkie serce i nieco mniej formalnych obowiązków niż reszta członków zespołu. Teraz Monika musi to przetłumaczyć na angielski. I to już koniec? Nie, teraz dopiero czeka nas katorżnicza robota – korekta. Zdumiewające jakie błędy wszyscy robimy! Wszyscy, wszyscy. Korekta gotowa, pora na „złamanie numeru”. To taki termin poligraficzny, który w naszym przypadku oznacza, że muszę numerowi nadać formę graficzną według projektu naszej warszawskiej plastyczki. Później kolejna korekta już gotowego numeru przed drukowaniem. Czasami znajdujemy błędy dosłownie w ostatniej chwili. I to poważne. Kiedyś zdarzyło się, że umieściłem niewłaściwe tytuły nad artykułami albo pomyliłem imię autora... Brrr, wolę tego nie wspominać.

Po wydrukowaniu trzeba jeszcze przykleić nalepki z adresami i znaczki pocztowe . Około 300.

- *Znaczki pocztowe?*

- *Tak, znaczki pocztowe. Nie kupiłeś?*

Dobrze, że robimy to w sobotę rano, gdy poczta jest jeszcze otwarta.

W świetnych nastrojach przygotowujemy kolejny numer do wysłania. Z tymi świetnymi nastrojami to lekka przesada. Zajęcie jest nudne. W przeszłości próbowaliśmy zatrudnić do pomocy rodziny, ale... Pomińmy szczegóły. Robimy wszystko sami.

Numer gotowy, my spracowani, zestresowani (czy aby ktoś z Czytelników nie znajdzie jakiegoś kompromitującego błędu?), ruszamy do domu. Za niecały miesiąc musimy rozpocząć pracę nad kolejnym numerem. I wszystko zacznie się od nowa.

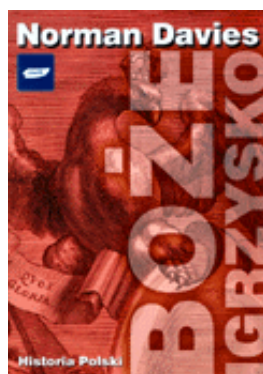
Jerzy Kozłowski

Snobizmy Literackie: Norman Davies i jego twórczość

Norman Davies to człowiek – instytucja, historyk, a także, na swój sposób, publicysta, charakteryzujący się

lekkim piórem, gawędziarz. Poprzez swój prosty, lecz niezmiernie dosadny i dowcipny język, jest przystępny dla wszystkich, którzy choć trochę interesują się historią. Swój warsztat historyczny – dogłębne i trafne analizy, a także niebanalne syntetyczne ujęcia przeplata anegdotami, przeróżnymi, nieznanymi szerokiej publiczności historiami, fragmentami zaczerpniętymi z literatury pięknej, z dzienników, wierszami (kiedy on to wszystko czyta?). W swojej kilkusetstronicowej Europie, w opowiedzianej przez siebie historii Starego Kontynentu, wplata np. receptury serów wyrabianych przez średniowiecznych mnichów. Albowiem historia to nie tylko dzieje panujących rodów i toczących się nieustannie wojen, ale także historie poszczególnych ludzi, wybitne dzieła sztuki, produkcja win i sera Brie, różne zapachy i smaki, cienka, delikatna pajęczyna, z której „utkany” jest współczesny Europejczyk. Przez to struktura jego prac jest wielopoziomowa. Sięgając po Europę, można czytać np. tylko tekst główny, stanowiący trzon jego książki lub tylko teksty poboczne pisane na marginesie. Można również zadowolić się podsumowaniem tematu zamieszczonym w ramce lub po prostu przeglądać tabelki, schematy, wykresy (nieraz bardzo skomplikowane). Pod tym względem Europa stanowi swoisty wydawniczy „majstersztyk”. W polu historycznej narracji Daviesa znajduje się zarówno zachodnia, jak i wschodnia część kontynentu. „Równe” i „sprawiedliwe” potraktowanie obu części nie tylko przywraca Europie pełnię jej geograficznego zasięgu, ale także odkrywa pomijane zazwyczaj bogactwo cywilizacyjnych korzeni Starego Kontynentu. Wyrastając z gleby semickiej, greckiej, rzymskiej, muzułmańskiej, słowiańskiej, celtyckiej, gockiej, germańskiej itd., cywilizacja ta ze zdumieniem odkrywa swoją różnorodność oraz niewytłumaczalną „ślepotę” wielu pokoleń historyków, którzy dostrzegać chcieli jedynie jej wycinek. Nie znajdziemy u Daviesa aroganckiego skupienia się na sprawach „metropolii” z ledwie marginalnym odnotowaniem istnienia „peryferii”. Jest za to zacięcie odkrywcy, który wie, że w ciemnym zaułku korytarza mogą znajdować się wrota prowadzące do skarbcza. Davies zadaje sobie niemało trudu, by wszystko uporządkować „po swojemu”, opowiedzieć od początku, stworzyć swoją wykładnię historii „ab ovo”. Imponuje swoją odwagą myślową i oryginalnymi sądami, burząc przez to myślowe przyzwyczajenia i stereotypy czytelników. Jest Walińczykiem, być może przez to rozumie wagę historii lokalnych i przesuwając punkt widzenia, do którego przyzwyczailiśmy się, czytając szkolne podręczniki do historii. Od lat związany z Polską i niezmiernie zasłużony dla popularyzowania jej dziejów w świecie. Ciepło ustosunkowany do Polaków, potrafi jednak powiedzieć niemiłą czasem dla ich ucha prawdę, kwestionując, chociażby na przykładzie Wrocławia, mit o odwiecznie polskim charakterze tzw. ziem odzyskanych. Kim więc jest Norman Davies? Urodzony w Bolton, studiował m.in. w Oksfordzie i na Uniwersytecie Jagiellońskim. Obecnie jest profesorem w School of Slavonic and East European Studies w University of London (SSEES), związany był także z uniwersytetami Columbia w Nowym Jorku oraz Stanford w Kalifornii.

Jego debiutem książkowym była praca poświęcona wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919-1921 *Orzeł biały, czerwona gwiazda*. Autor zadedykował ją Marianowi Zielińskiemu, swemu teściowi, którego Los rzucił w sam środek tego absurdu, ale który, Bogu dzięki, przeżył. To właśnie polski teść zainspirował swoimi opowieściami o wydarzeniach, których był uczestnikiem, swego zięcia – cudzoziemca do podjęcia trudu badawczego w tym kierunku. Dziś, po zmianach jakie dokonały się w Polsce i w całej Europie Środkowej, polski czytelnik sięgający po tę publikację nie zdaje sobie sprawy z jakim trudem książka ta torowała sobie drogę. W Polsce, długo niedostępna na oficjalnym rynku wydawniczym, kursowała w drugim obiegu, często konfiskowana przez organy bezpieczeństwa. Od momentu ukazania się w Wielkiej Brytanii w 1972 r. do wydania polskiego (wydawnictwo Znak, Kraków 1997) minęło ćwierć wieku! Na Zachodzie z kolei, np. w słynnej i prestiżowej London School of Economics (LSE), w której w latach 70-tych panował antyamerykański i proradziecki klimat, rozbawienie wywołała Daviesowska teza o Armii Czerwonej dokonującej ataków na Polskę w celu planowanej inwazji na Niemcy. Dziś nikt poważny nie kwestionuje faktu, że wojna z Polską była elementem zaplanowanej rewolucji światowej, zaś ów „Cud nad Wisłą” był faktycznym i ostatecznym aktem udaremniającym w tym czasie zamysł bolszewików w Europie.



Słynne *Boże igrzysko* ukończone zostało w 1979 r. W Wielkiej Brytanii pojawiło się na rynku wydawniczym dwa lata później. Pierwsze polskie wydanie z 1988 r. zostało ocenzone. Książka zaopatrzona jest w potężny aparat naukowy: w mapy podstawowe, ale także, na pierwszy rzut oka, dosyć kuriozalne rysunki (np. Owieczki – folwark szlachecki), schematy dotyczące periodyzacji historii Polski lub innych zjawisk społecznych (np. Uwarstwienie społeczne w XVI w. według pogłównego z 1520r.), tabele genealogiczne i chronologiczne, odautorskie przypisy, które mogłyby stanowić odrębną publikację naukową, indeksy osób oraz nazw geograficznych i etnograficznych. W książce znalazł się również zapis nutowy antyfony z ceremonii koronacyjnej Jagiellonów. Kiedy próbuję moim uczniom wytłumaczyć na przykład dlaczego na odwiedzin Justynki Orzelskiej w zaścianku Bohatyrowiczskim (*Nad Niemnem*) patrzono z ukosa lub objaśnić „uduchowione” perypetie Rzędziana (*Ogniem i mieczem*) związane z jego pochodzeniem,

zawsze sięgam po przejrzystą tabelę Uwarstwienie ekonomiczne w obrębie stanu szlacheckiego. Swoją *Historię Polski* (podtytuł *Bożego igrzyska*) Davies zadedykował synowi Danielowi, aby mógł poznać i pokochać kraj, w którym się urodził. To dwutomowe dzieło - a każdy tom liczy po 800 stron - cechuje niesłychane bogactwo gatunkowe. Jest to przede wszystkim esej historyczny przeplatany anegdotami, fragmentami dzieł literackich oraz dzienników, piosenkami, listami, wierszami - nieprzypadkowo tytuł *Boże igrzysko* został zapożyczony z fraszki Jana Kochanowskiego *Człowiek boże igrzysko*. Zdziwiająca jest, w jaki sposób ten brytyjski naukowiec

przesiął stylem naszych siedemnastowiecznych antenatów i przyswoił pracy naukowej takie gatunki charakterystyczne dla literatury sarmackiej, jak raptularz oraz gawęda. Można zaryzykować stwierdzenie, że Davies stworzył własny, niepowtarzalny „gawędziarski styl naukowy”, a jego *Historia Polski* zawierająca bogaty rejestr gatunkowy przypomina owe barokowe silva rerum. *Boże igrzysko* można także czytać jako... powieść: powieść-rzekę o losach, często tragicznych, jednego narodu w sercu Europy.



Serce Europy. Krótka historia Polski to następna pozycja dotycząca przede wszystkim najnowszych dziejów Polski – m.in. fenomenu „Solidarności” - z perspektywy jej przeszłości. Książka ta została napisana w ...Japonii (zauroczenie historią Polski, ale także dystans względem niej cechuje piarstwo Daviesa). *Krótka historia Polski* nie jest jednak streszczeniem poprzedniego *Bożego igrzyska*. Cechuje ją wsteczny układ „chronologiczny” (od najnowszych, powojennych czasów do czasów prehistorycznych), który się załamuje w rozdziale V na rzecz diachronii, by pod koniec przejść w synchroniczne podsumowanie różnorodnych wątków. Jak to się dzieje, że przy tak „posiekanej”, skomplikowanej strukturze książki Daviesa czytamy jednym tchem? Być może odpowiedzi należy szukać w prostym, dowcipnym języku autora, w jasno postawionych tezach, w pasji, którą naukowiec przekazuje swoim czytelnikom. Motto książki stanowi ostatnia zwrotka *Romantyczności* Adama Mickiewicza (Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu; Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskerce; Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu! Miej serce i patrzaj w serce!) Zastanawiające jest to motto. Po historyku można by było się raczej spodziewać czegoś w rodzaju: Niepełnoletność to niezdolność człowieka do posługiwania się swym własnym rozumem (I. Kant, Co to jest oświecenie?). Każdy licealista wie, że *Romantyczność* to wiersz programowy romantyzmu polskiego, a spór naszego wieszczka z wielkim naukowcem, Janem Śniadeckim, dotyczy nie tylko literatury, sposobów zapatrywania się na funkcje, jakie powinna ona spełniać, ale także tego, czym powinna być literatura narodowa, jednostka, w ostateczności, czym jest życie ludzkie. Dlaczego jednak Davies wybiera właśnie tę balladę, opowiadając się tym samym po stronie poety, nie zaś uczonego, choć sam jest uczonym. Czy spór między poetą romantycznym a matematykiem nie jest aluzją do własnych „ideologicznych” sporów, które Davies musi od czasu do czasu toczyć ze swoimi kolegami - historykami? A może chodzi o coś więcej? Może Davies przekazuje nam własne przesłanie: historykowi potrzebne są nie tylko sformalizowane ujęcia wydarzeń historycznych, statystyczne tabele, orientacja w przemianach społeczno-politycznych oraz w uwarunkowaniach gospodarczych, ale również rozumienie drugiego człowieka, jego osobistej historii życia, a także cierpienia. W rozważaniach i interpretacjach historycznego wycinka rzeczywistości tracimy nieraz z pola widzenia człowieka (dotyczy to często również innych dziedzin nauki – archeologii, etnografii, psychiatrii itd.). Naukowiec więc to człowiek wielkiego serca (oczywiście, że rozumu, rozumie się samo przez się). Davies nie wstydy się swoich emocji. Jako naukowiec jest nie tylko obiektywnym komentatorem badanych przez siebie zjawisk, ale także człowiekiem zdolnym do empatii i współczucia, stojącym po stronie ciemiężonych i pokrzywdzonych. A taka była w przeszłości historia niejednego Polaka.

Norman Davies jest żywym przykładem na to, jak bycie historykiem, wszystko jedno, czy z zawodu, czy z zamiłowania (a Davies w znakomity sposób łączy swoją wiedzę ze swoją pasją), wzbogaca życie człowieka, jego wiedzę na własny temat. Że człowiek wpisany jest w krąg przyrody, jest częścią Natury, brzmi dzisiaj jak banał. Kryją się za nim rzesze darwinistów, ewolucjonistów, biologów, ekologów, pokolenia naukowców. Nie zawsze zdajemy sobie sprawy z tego, że jesteśmy również częścią Historii, nie jednak tej, gdzie obowiązują raz ustalone reguły i prawa (no bo taka na szczęście nie istnieje). Nasze losy, życiowe wydarzenia, radości i nadzieje, ale także porażki i osobiste tragedie często są wypadkową historycznych powikłań, czasami nieprzejrzystych i skomplikowanych skrzyżowań. Największą zasługą Daviesa jest chyba to, że fakt ten nam uświadamia. I choć często uciekamy przed depcząca nam nieustannie po piętach „zapyziała” ciotką Historią, by ukryć się i odetchnąć, tak jak młoda dziewczyna przed przywoitką w jakimś zagajniku, to jednak powracamy do niej, by lepiej zrozumieć siebie. Davies nam w tym pomaga. I robi to kapitalnie.

**Beata Kubok
Maciej Pisarski**

(Norman Davies jest również autorem innych prac naukowych, na przykład *The Isles: A History* oraz *Mikrokosmos*. Portret miasta środkowoeuropejskiego, poświęcony w całości Wrocławowi, a opracowany wspólnie z Rogerem Moorhouse'em. Ostatnia praca Daviesa dotyczy Powstania Warszawskiego – *Rising '44. The Battle for Warsaw*. Jej recenzję, pióra Mariusza Sumlińskiego, *Wiadomości* zamieściły w numerze czerwcowym).

Wspomnienia: Szabla na otwartej książce



W rodzinnych pamiątkach przechowuję *Biuletyn Informacyjny* z 1 sierpnia 1944 (Rok VI, No. 34-241) wydawany od końca 1939 roku przez Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze (TWZW), których organizatorem i szefem aż do ich rozwiązania był mój teść, Jerzy Rutkowski (Michał Kmita). Redaktorem naczelnym pisma, które było głównym organem informacyjnym Armii Krajowej (AK), był Aleksander Kamiński, późniejszy autor słynnych Kamieni na szaniec.

W akapicie otwierającym numer czytam: „Uczucia przeżywane dziś przez nas porównać by można do uczuć panujących na sali operacyjnej przed operacją. Ogromna większość społeczeństwa jest w sytuacji pacjenta, oczekującego na mającą nastąpić operację. Jest jednak bardzo wielu takich, którzy przeżywają to, co przeżywa chirurg przed ciężkim i odpowiedzialnym zabiegiem. Stan psychiczny zarówno oczekującego na zabieg pacjenta jak i chirurga ma oczywiście bardzo doniosłe znaczenie dla przebiegu operacji. Zarówno salę operacyjną jak i ludzi Warszawy dzisiejszych obowiązują jednakowe zasady. Nerwy na wodzy [...]. Dyscyplina myślenia [...]. Wreszcie – karność. Prosta, żołnierska karność. To znaczy – wykonywanie z najlepszą dobrą wolą każdego rozkazu władz. W chwilach takich jak dziś muszą ustać wszelkie wątpliwości, nieufność, mędrkowanie. Samowola i anarchia wystąpień, wypływająca nawet z najlepszych intencji – to klęska. Przeciwwstawianie się kierownictwu, podważanie wiary w kierownictwo, podkopywanie jedności duchowej społeczeństwa – to szaleństwo i zbrodnia. W takich osobliwych chwilach jak dziś największą mądrością, mądrością instynktu samozachowawczego jest: słuchać, wierzyć, wykonywać ufnie nakazy i rozkazy”.

Powstanie Warszawskie wybuchło 1 sierpnia o 5 po południu. W 1944 roku *Biuletyn* posiadał nakład 43 tysięcy egzemplarzy, do odbiorców docierał przez kurierów, każdy egzemplarz po przeczytaniu przekazywany był dalej zaufanym i bliskim. W ciągu zaledwie kilku godzin mógł dotrzeć do setek tysięcy czytelników, karnych, zorganizowanych, czasami ryzykujących życie, aby „bibuła” nie wpadła w niepowołane ręce.

TWZW - wydawca *Biuletynu* - były największym koncernem poligraficznym podziemnej Europy. W okresie największego rozwoju – na przełomie lat 1943 i 1944 – posiadały one dziewięć tajnych drukarni, w których powstawało miesięcznie około 250 tysięcy egzemplarzy periodyków, około 10 tysięcy egzemplarzy broszur szkoleniowych i około 20 tysięcy ulotek, zużywając w tym celu około 5 ton nabywanego na czarnym rynku papieru. *Biuletyn Informacyjny* poświęcony był przekazywaniu bieżących informacji z kraju i ze świata. Informował przede wszystkim o sytuacji społecznej w kraju oraz przebiegu działań wojennych na wszystkich frontach, w artykułach wstępnych pocieszał, zachęcał do wytrwałości, podsuwał możliwe formy oporu.

TWZW drukowały także książki – to ich nakładem ukazały się między innymi dwa pierwsze konspiracyjne wydania *Kamieni na szaniec* (każde z nich miało 2000 nakładu), *Pieśń niepodległa*. Poezja polska czasów wojny opracowana przez Czesława Miłosza, wydana w nakładzie 1610 egzemplarzy, *Obóz śmierci Natalii Zarembiny* – pierwsze dokumentalne opracowanie opisujące okrucieństwa Auschwitz (nakład 2500 egzemplarzy). Jeden z zakładów TWZW trudnił się drukowaniem fałszywych dokumentów, tak niezawodnych, że legitymujący się nimi kurierzy nigdy nie zostali na ich podstawie zatrzymani. Podobno istniała specjalistyczna komórka zajmująca się analizą niemieckich dokumentów, których oryginały posiadały celowe błędy drukarskie, ułatwiające ich identyfikację – TWZW nigdy nie zaniedbały popełnienia tych samych błędów. Do słynnych należała także akcja N – drukowania dezinformujących materiałów w języku niemieckim; wydano ich blisko milion, znowu tak znakomitej jakości językowej i graficznej, że niczym nie różniły się od broszur drukowanych w Niemczech.

Tajne było zdobywanie informacji i pisanie tekstów, kupowanie papieru i jego dostawy, drukowanie, kolportaż.

Tony papieru, tony broszur, tony farby drukarskiej, dziesiątki dostawców, drukarzy, kolporterów. W materiałach historycznych na ten temat rozpoznaję nazwiska najbliższych przyjaciół i krewnych teścia – siostra Maria Rutkowska-Mierzejewska, zarządzająca sekretariatem, bracia Mierzejewscy odpowiedzialni za druk fałszywych dokumentów, Stanisław Kunstetter (brat żony) autor ilustracji, Maria Sroczyńska, żona przyjaciela, organizująca spotkania redakcji i wiele, wiele innych. Jakże sprawna musiała być ta machina, jak niezawodni jej współpracownicy, skoro każdego dnia ryzykowali życiem, aby dostarczać informację – niezbędną, bo podtrzymującą na duchu.

Wraz z wybuchem Powstania TWZW zmieniły nazwę na WZW, już nie tajne, drukujące nie tylko w drukarniach podziemnych, ale także tych przejętych od Niemców. Biuletyn Informacyjny z tygodnika stał się dziennikiem, jego ostatnie powstańcze wydanie osiągnęło nakład blisko 100 tysięcy egzemplarzy. W okresie tym w Zakładach drukowano nawet znaczki (słynny znaczek powstańczy autorstwa Stanisława Kunstettera), które tak, jak informacja, niezbędne były dla funkcjonowania powstańczego państwa. Znakiem zarówno TWZW jak i WZW była zawsze szabla leżąca na otwartej książce.

Na szczęście nie potrzebujemy dzisiaj szabel. Ale otwartych książek zawsze będziemy potrzebować. Nasze miejsce w świecie zależy od nich bardziej niż od czegokolwiek innego. Przykład TWZW pokazuje, że pamiętaliśmy o tym w najtrudniejszych chwilach naszej historii. Pamiętajmy o tym także w chwilach dobrych, takich jak ta dzisiejsza.

Iza Rutkowska

Literatura zawsze Polska

Czy jest coś takiego, co można nazwać literaturą polonijną lub emigracyjną? A kto uważa się za emigranta? Znam szereg osób, które mieszkają w Ameryce już długo, może ponad dziesięć lat, ale wciąż nie są pewne czy pozostaną. Wielu uchodźców przez całe życie czekało na możliwość powrotu do ojczyzny. Na przykład Stefan Korboński, działacz niepodległościowy, który napisał za granicą po polsku dziesięć interesujących i historycznie ważnych książek, a od ucieczki z kraju w 1947 r. nie był tam do śmierci i gniewał się, gdy ktoś go nazwał emigrantem.

Z pewnością Jerzy Giedroyc, założyciel Instytutu Literackiego i wydawca Kultury w Paryżu, choć większą część życia spędził poza Polską - uważał się zawsze za Polaka i utwory które drukował za literaturę polską. Tak samo legitymujący się świetnym dorobkiem literackim wydanym za granicą były szef Radia Wolna Europa Jan Nowak Jeziorański - zaznaczał zawsze z naciskiem, że jest Polakiem mieszkającym w Ameryce, a nie żadnym emigrantem. Do Polski też powrócił.

Polonia to Polacy od dawna tu zamieszkali i też Amerykanie polskiego pochodzenia, którzy zachowali polskie poczucie narodowe, przebywają w polskim środowisku i zazwyczaj należą do polskich organizacji. Miejsce urodzenia czy nawet wychowania, bywa kwestią przypadku. Obywatelstwo to też czasem tylko formalność, może dla wygody i bez znaczenia. Każdy jest tym, czym się czuje. W naszej Bibliotece Polskiej mamy całą półkę książek na temat Polonii po angielsku i drugą po polsku. Każde nowe opracowanie jest też historycznie cenne.

Ukazała się niedawno książka w języku angielskim *Traitors & True Poles* Karen Majewskiej, która wyklada na wydziale polonistyki i studiów wschodniej i środkowej Europy na uniwersytecie Ave Maria w Orchard Lake w stanie Michigan. Jest to wynik sumiennych studiów historii Polonii amerykańskiej w latach 1880-1939. Ta książka zainteresuje nie tylko historyków, ale specjalnie osoby pragnące zrozumieć środowisko swoich przodków. Przedstawia obraz emigrantów przeważnie niewykształconych i nie asymilujących się łatwo, mimo to jednak wykazujących zainteresowania intelektualne. Utrzymywali bowiem imponującą liczbę czasopism i dzienników w języku polskim, szereg bibliotek i lokalnych wydawnictw. Były to przedruki książek z Polski i też sporo powieści polonijnych autorów. Pisali oni specjalnie dla ludzi, którzy "nie rozumieli Mickiewicza ani Słowackiego", potrzebowali języka łatwego i tematyki lokalnej, polonijnej. Celem tych wydawnictw było podtrzymywanie uczuć i tradycji narodowych. Autorka nazywa te powieści literaturą polonijną, gdyż nie były rozprowadzane w Polsce. Ukazywały się też cenne prace dokumentalne, jak historia Sokolstwa Polskiego w Ameryce, Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, Związku Narodowego Polskiego i inne.

Warto sobie przypomnieć, że duża część naszej literatury, w XIX i XX wieku, powstała właśnie na obczyźnie. Tam przecież rozkwitła twórczość naszych wieszczów - Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego! W Paryżu narodził się *Pan Tadeusz*. Wcześniej Julian Ursyn Niemcewicz (ur. 1758 r.), pisarz, poeta, działacz polityczny i społeczny chronić się musiał przed aresztowaniem, wielokrotnie uciekał za granicę i do kraju wracał. W czasie swych pobytów w oddaleniu dużo pisał. Ci utalentowani ludzie należą do Wielkiej Emigracji, nikt jednak nie próbował zaliczyć ich twórczość do jakiejś "literatury emigracyjnej". Na nich sprawa się nie kończy. Wiele lat później Cyprian Kamil Norwid też tworzył głównie na obczyźnie. I nasz płodny autor powieści historycznych Ignacy Kraszewski dużą część swych książek napisał, gdy był wygnańcem politycznym. Henryk Sienkiewicz, którego książki wciąż cieszą się popularnością, parał się piórem nie tylko przez dwa lata w Ameryce. Przebywał potem wiele we Włoszech i jeździł po całym świecie. Jego twórczość powstała w dużym stopniu w czasie tych podróży. Na przykład całe *Ogniem i mieczem*.

Wielką falę uchodźców z Polski po 1939 r. nazywano początkowo emigracją żołnierską, albo polityczną. Ostatnio przyjmuje się właściwsza nazwa - Druga Emigracja Niepodległościowa. Cały szereg znakomitych

pisarzy rozsypało się po świecie. Ich książek nie drukowano w Polsce i nie wolno ich było przywozić. Powstały nonsensy. Za rządów PRL-u, na przykład, na studiach polonistyki w podręcznikach uniwersyteckich twórczość skamandrytów, tego produktu kultury dwudziestolecia niepodległości - kończyła się w 1939 r. Jakby Kazimierz Wierzyński, Jan Lechoń i inni - pomarli w pierwszym dniu wojny! A tymczasem za granicą z tęsknoty za utraconą ojczyzną powstawały ich najwspanialsze poematy, o których młodzi poloniści nie mieli pojęcia. Niektórzy miłośnicy poezji dziś myślą, że to Zbigniew Herbert, który pisał wiele za granicą na długotrwałych stypendiach i w podróżach, powinien dostać Nobla, nie Szymborska. Gdy Czesław Miłosz "wybrał wolność" i napisał *Zniewolony umysł* - wzmógł się jego proces twórczy. Poematy i proza tego zbuntowanego pisarza zdobyły ową prestiżową nagrodę Polsce, choć on sam nie jest pewien własnej narodowości.

Pisarze uchodzący czuli się Polakami, choć mieszkali w różnych krajach. Witold Gombrowicz w Argentynie, wielu w Anglii, wielu w Stanach Zjednoczonych. Juliusz Tuwim napisał wspaniałe *Kwiaty polskie* nim wrócił po wojnie do kraju i tam dopiero zamilkł. Józef Mackiewicz i Melchior Wańkowicz wrócili do Polski po latach za granicą i godzili się z cenzurą. Adam Tomaszewski w Kanadzie wspominał ojczyznę w uroczych tomikach *Gdzie jesteś Itako*, potem *Młodość* została nad Obrą i innych. Danuta Mostwin, amerykański doktor nauk społecznych i profesor, jednocześnie polska literatka, pisała w Baltimore powieści o swym rodzinnym Lublinie, o szkolnych latach w Warszawie, o wojnie i o życiu emigrantów w Ameryce. Na wspomnienia poświęcił dużą część swej twórczości Tadeusz Wittlin. Wywieziony na Syberię upamiętnił to w Waszyngtonie książką *Diabeł w raju*. Wspominał też *Cyganerię warszawską*, *Pieśniarkę Warszawy* Hankę Ordonównę, warszawskiego felietonistę Wiecha i w swej chyba najlepszej ostatniej biografii generała Wieniawę Długoszowskiego. Tytuł wspomnień Józefa Czapskiego *Na nieludzkiej ziemi*, wydanych w Paryżu, stał się w języku polskim często używanym określeniem dramatu zesłania. We Francji i we Włoszech wspinał się na szczyty literackie Gustaw Herling-Grudziński. Nie sposób wymienić wszystkich pisarzy, ani ich bogatej twórczości, tej niedozwolonej w PRL-u i nazywanej pogardliwie "literaturą emigracyjną"!

Tragiczna historia Polski spowodowała, że tyle najuboższych i tyle najszlachetniejszych jej dzieci musiało szukać chleba lub schronienia z dala od ojczyzny. Bez względu na to, czy nazwiemy polskich pisarzy na obczyźnie uchodźcami, emigrantami, czy Polonią, bez względu na to, czy sto lat temu, czy niezbyt dawno, ani gdzie ich utwory były drukowane, czy to w Polsce, czy za granicą - wszystko co napisane było kiedykolwiek w języku polskim należy do literatury polskiej. Na szczęście teraz raz po raz dawno wyczerpane wydawnictwa zagraniczne ukazują się w Polsce w nowej pięknej szacie i w sporych nakładach.

Alina Żerańska

Kino Stare i Nowe: *Pornografia*

Pornografia, reż: Jan Jakub Kolski. W rolach głównych: Krzysztof Majchrzak, Adam Ferency, Krzysztof Globisz, Grażyna Błęcka-Kolska, Sandra Samos. Prod. Heritage Films, 2003 r.

Ze złęknionym „ja” siadłem przed ekranem. W myślach moich kotłowały się sztandary, popiersia. Formy wyzbyte z treści. Siwe skronie strażników pieczęci. *Quo Vadis* z kartonowym atrium Petroniusza. Książd Robak z dykcją Brudnego Harrego. Obawiałem się, że Gombrowicz połknie, wchłonie Kolskiego; że powstanie niestrawna polewka, o postaciach znikąd, podążających dokądś, recytując po drodze pseudofilozoficzne teksty-skrawki z klasycznych autorów zapisanych podczas obowiązkowych lektoratów. Bałem się, że obejrzę kolejny bryk dla licealistów, który tak się będzie miał do Gombrowicza, jak przebój Budki Suflera do argentyńskiego tanga.

W jednym z wywiadów Kolski powiedział, że nawet kiedy się to nie opłaca, prowadzi osobistą rozmowę ze światem. *Pornografia* Kolskiego nie przemawia językiem Gombrowicza. Opowiedziana jest językiem filmowym Kolskiego i jest to najlepsza rzecz, jaką reżyser mógł uczynić, aby uratować tekst Gombrowicza. Tworzy więc coś, co nazwie później przekładem intersemiotycznym i opowiada historię za pośrednictwem środków wyrazu będących w jego dyspozycji. Światłem, obrazem, muzyką, aktorami.

W warstwie fabularnej film opowiada o pobycie na wsi dwóch zaprzyjaźnionych mężczyzn: Witolda i Fryderyka. Trwa druga wojna światowa, a w lasach wojna polsko-niemiecka. W konspiracyjnych lokalach Warszawy toczą się dyskusje nad Wielką Sprawą. Nad Narodem, Bogiem i proletariatem. Tymczasem tych dwóch postanawia „pchnąć ku sobie” Henię i Karola. Dziewczynę ze dworu i chłopca z powiatu. Ta początkowa, zrodzona z nudów zabawa, będzie miała tragiczne konsekwencje i odsłoni dalsze warstwy opowieści. Dojrzałość pożądana Młodość. Zauroczenie Śmiercią. Fetysz rumianego pacholęcia i pensjonarki o Inianym warkoczu. Wielość punktów zaczepienia, otwierających mnogość interpretacji. Jan Jakub Kolski nie tyle odtworzył różne wątki z powieści Gombrowicza, co je przetworzył. W ten sposób powstał bezbłędnie skonstruowany film, który tak naprawdę pomimo, że jego scenariusz oparty jest na powieści Gombrowicza, pozostaje filmem autorskim.

Trudno jest wyliczyć pojedyncze elementy składające się na wspaniałość tego filmu. Zwraca uwagę doskonała gra aktorska Krzysztofa Majchrzaka, Adama Ferencego; profesjonalnie zrealizowany dźwięk (często pięta achillesowa naszych produkcji filmowych), świetna praca kamery w rękach Krzysztofa Ptaka. W znacznej mierze to ona pozwala Kolskiemu uzyskać efekt, który Gombrowicz osiąga poprzez zastosowanie wieloosobowych struktur narracyjnych. Jest to najlepiej widoczne w scenie mszy odprawianej w wozowni, kiedy kamera dzięki śmiałym i nowoczesnym rozwiązaniom wydobywa wielowymiarowość akcji.

Pornografia Jana Jakuba Kolskiego nie zawiedzie miłośników jego stylu. Każdy kto ją obejrzy prędko się przekona, że zakątek, w którym dzieje się akcja filmu, leży niedaleko Popielaw.

Tomasz Awdankiewicz